Nr. 11. Lwów 12 marca 1892. Rok VIII.

NIEDZIELA



Pismo tygodniowe dla ludu.
Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W cesarstwie austryackiem:

Rocznie	2 złr.
Półrocznie	1 „
Za granicą:	
Rocznie	6 mrk.
Półrocznie	3 „

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nie opieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.— Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 6 ct. za wiersz drobnym drukiem

Dzierżawa propinacyi.

Dyrekcya funduszu propinacyjnego w Galicyi ogłasza licytacyę na dzierżawę prawa propinacyi w 1474 miejscowościach. Dzierżawy te rozpoczynają się od 1 Stycznia 1892 r., licytacye zaś odbywać się będą w ciągu maja, w terminach, które wyznaczą starostwa.

Ponieważ karczma istnieć musi, niechże przynajmniej będzie, o ile tylko można, najmniej szkodliwa, a o to wszyscy powinni się starać. Karczma zaś stanie się mniej szkodliwa, jeżeli dzierżawić jej nie będzie człowiek, który z niej tylko żyje, który lubi się bawić lichwą, podejrzanym handlem, pokątnem pisarstwem lub wykupywaniem od włościan praw procesowych.

Dla tego nakłanialibyśmy w pierwszym rzędzie zwierzchności gminne i kółka rolnicze, aby wydzierżawiały karczmy. Jasne jest, że osadzony w karczmie przez zwierzchność gminną lub kółko rolnicze uczciwy i roztropny człowiek nie dążyłby do rozpajania ludności, nie byłby działaczem szkodliwym, krętaczem, lichwiarzem, pokątnikiem, a to już by było niezmierną korzyścią. Następnie, przez wzięcie małej takiej dzierżawy propinacyi wyrabiałby się w ludności wiejskiej duch przedsiębiorczości, i rachunkowości, którego brak sprawia, że rolnik dziś, po za pracą nad rolą, nie umie sobie pobocznego zarobku wymyślić.

Nakoniec zysk ten, który karczma przynosi, zostawał by w gminie, służyłby dla dobra tej gminy, naprzykład do opłacenia jakiegoś ciężaru podatkowego, coby było ogromną ulgą dla biednych mieszkańców wioski, gdy dziś zyski z karczmy idą do kieszeni jednego człowieka, który ich nie używa dla dobra gminy.

Są więc korzyści pieniężne wielkie a większe jeszcze moralne, które każdy rozsądny człowiek prędko odkryje, dla tego nie rozwodzimy się dłużej nad niemi.

Kółka rolnicze, zasiągnąwszy rady ludzi światłych, powinny bez wahania dążyć do opanowania karczmy i wysłać kogoś upoważnionego, aby stanął do licytacyi.

Zwierzchności gminne zaś wcześnie o tem pomyśleć muszą, ponieważ konieczne jest, aby na Radzie gminnej zapadła formalna uchwała, iż gmina pragnie stanąć do licytacyi. Następnie uchwała ta ma otrzymać podwierdzenie Rady powiatowej, poczem Rada gminna wystawić musi pełnomocnictwo temu, który w jej imieniu stanie do licytacyi a gdy utrzyma się przy dzierżawie, kontrakt ma być również potwierdzony przez Radę powiatową.

Nie mówimy tu o większych miastach, choć i tam zwierzchności gminne mogłyby prawo propinacyi wziąć na siebie, ale idzie nam głównie o wioski. A mamy to przekonanie, że Dyrekcya funduszu propinacyjnego chętnie będzie widziała karczmy w rękach kółek rolniczych i Zwierzchności gminnych.

Stanowczo tylko wystąpić musimy przeciwko temu, żeby czy to gmina czy to kółko roln. brały dzierżawę z celem poddzierżawienia jej komukolwiek,

---

Ostatni kęs chleba.

(Dokończenie).

Król Jan Kazimierz, odniósłszy zwycięstwo, witał tych, którzy tak mężnie i tak wytrwale bronili się... a z serc wszystkich dziękczynna modlitwa płynęła ku Panu nad Pany.

Stary żołnierz klęczał pod drzewem i starał się powstrzymać krew płynącą obficie z ran Opalińskiego. Twarz młodzieńca bardzo pobladła, oczy się zamgliły.

— Jacusiu!... nie daj się... pokrzep się radością, myśmy zwyciężyli... mówił rotmistrz, a Opaliński na to z cicha:

— Powiedz mej matce... żem o niej myślał w ostatniej chwili... i pociesz mą matkę... mię tylko jednego miała... zostanie sama...

Rotmistrz opuścił ręce... On także czuł się osłabionym dziwnie... począł sobie przypominać, kiedy jadł raz ostatni... ah! jak to dawno było!... gdybyż teraz kawałek chleba... lecz kto mi poda... tam nasi pewnie mają... czyż odejdzie tego rannego? Nie!... nie!...

Opaliński patrzy na niego rzewnie i szepce znowu.

— Bądź zdrów, towarzyszu!... byłeś mi i bratem i ojcem... ach! ostatnim kawałkiem chleba podzieliłeś się ze mną... o!... Bóg ci to zapłaci...

Dwie łzy stoczyły się po licu młodzieńca, przymknął oczy... rotmistrz westchnął boleśnie...

O sadzeniu drzew owocowych.

Narzekanie, jakoby u nas, zwłaszcza we wschodniej Galicyi, nie można dochować się zdrowych drzew owocowych jest powszechne, a są nawet tacy, którzy wprost twierdzą, iż wogóle sadownictwo na Podolu rozpowszechnić się nie da, gdyż drzewka sprowadzone za drogie pieniądze ze szkółek słynnych, zdrowe i dorodne, najczęściej zaraz w pierwszych latach, a prawie zawsze nieco później nikczemnieją, chorują i w końcu marnieją. Skargi te są po większej części słuszne, bo klimat nasz jest w ogóle ostry, zimy ciężkie, zmiany powietrza nagłe, lato najczęściej skwarne i posuszyste, a wszystkie te okoliczności są dla rozwoju drzew najgorsze; gdy do tego jeszcze dodamy, że gleba wschodniej Galicyi, aczkolwiek jest bardzo urodzajna, to jednak z powodu znacznej zawartości wapna, a małej przymieszki gliny, tudzież z tej przyczyny, że warstwa jej urodzajna najczęściej jest cienka, a spodem znajduje się wapień, lub też pokłady gipsu, nie jest w ogóle dla rozrostu drzew sprzyjająca, to pojmiemy, że ten, kto chce mimo to dochować się, zdrowych drzew owocowych, ma bardzo wiele ciężkich przeszkód do zwalczenia.

A przecież piękne orzewa owocowe, jakie tu i tam w sadach spotkać się zdarzy, rosłe grusze, dorodne jabłonie i smukłe czereśnie, które w stanie dzikim po lasach i przy drogach bardzo często się trafiają, dowodzą, że i wśród tych trudnych warunków, piękne i zdrowe drzewa owocowe wypielęgnować można. Wobec tego należy nam się zastanowić, jakim sposobem moglibyśmy zwalczyć przeszkody i wymiarkować, w czem najczęściej przy sadzeniu drzew błądzimy.

Długoletnie doświadczenie pouczyło nas, że popełniamy błąd największy, iż nieodpowiednie drzewka sprowadzamy, w nieodpowiedni sposób je często sadzimy, a najczęściej źle je po zasadzeniu pielęgnujemy, a raczej, że po zasadzeniu wcale o nie już nie dbamy.

Drzew owocowych mamy bardzo wiele odmian, z których nie wszystkie jednak w naszym klimacie i w naszej glebie się udają, dla tego przedewszystkiem należy wybrać takie odmiany, które są dla naszych warun-

---

— Ah!... gdyby kawałek chleba!...

W godzinę potem, zwiedzający pole bitwy Jan Kazimierz obaczył rotmistrza, kopiącego grób pod drzewem dla Opalińskiego.

Zbliżył się do niego... począł rozmawiać i zauważył, iż ten sławny wojak coraz bardziej słabnie.

— Co ci jest? chory jesteś?

— Ach! Miłościwy Królu... jam głodny!.. nie pamiętam, kiedy już jadłem.

Król zasłonił oczy dłonią i szepnął z cicha:

— O! kraju mój luby!... Czyliż nie jesteś najszczęśliwszym z wszystkich krajów? Gdzież tak cię kochają i tyle dla ciebie cierpią?

Nie przeczuwał ten król jeszcze wówczas, ile cierpieć kiedyś będą synowie polskiej krainy? Lecz miejmy nadzieję, takie cnoty i takie czyny, jakie u naszych pradziadków kwitły cudownie, zakwitną i w naszych duszach.

Pamięć o ostatnim kęsie chleba oddanym bratu w chwili, gdy się z głodu omdlewało, nieraz pobudzi nas do wsparcia biednego, a za miłość bliźniego Bóg szczodrze zapłaci.

Pod brzozowym gajem, nad rzeczułką srebrzystą stał dwór pani Opalińskiej. Zacna ta kobieta, siedziała wieczorną chwilą na ganku, odmawiając pacierze, gdy w bramie ukazał się na gniadym koniu rotmistrz Mielecki.

Powitawszy panią domu z szacunkiem, rzekł smutnie:

*

ków odpowiednie, a o poradę łatwo się udać do Tow. ogr. sadowniczego we Lwowie.

Każdy hodowca drzewek na sprzedaż stara się o to, ażeby w najkrótszym czasie wychować drzewka okazałe, powabnie dla oka się przedstawiające, to też szkółki drzewek bywają najczęściej zakładane na ziemi bujnej, i odpowiednio wilgotnej, a drzewka co najwięcej raz są przesadzane. Przy takich warunkach pędzą drzewka bujnie i w kilka lat po zaszczepieniu są gotowe do rozprzedaży. Gdy więc te sztuką prawie na bujnej, wilgotnoj glebie wypędzone drzewka dostaną się na glebę gorszą, posuszystą, to nic dziwnego, że tej nagłej zmiany na gorsze wytrzymać nie zdołają i w końcu giną. Do tego przyczynia się nadto ta okoliczność, że wykopując takie drzewka bujnie wyrosłe, uszkadzamy ich korzenie bardzo, tem więcej, że nie będąc kilkakrotnie przesadzane, mają one korzenie rosochate, a nie drobne włókniste. Gdy więc podobne drzewka, chociażby najstaranniej opakowane, przebędą dłuższą drogę, to ucierpią znacznie, gdyż korzenie obeschną tak, że przyjdzie je potem bardzo przykrócić; wobec tego przykrócenia korzeni należałoby też korony tak przyciąć, iżby tylko zostały małe pędy przewodnie. Przycinać zaś koronę żal nam. Lecz i wtedy, gdy koronę przytniemy tak, jak potrzeba, nie wiele zyskujemy, gdyż wprawdzie drzewka się łatwiej przyjmą, ale zato rany uciętych gałązek korony w pierwszym roku się najczęściej nie zaleją, bo drzewka jeszcze za słabo w tym roku będą rosły; a tak, gdy rany te wśród ostrej naszej zimy przemarzną, a w czasie dżdżystej wiosny i jesieni zagniją mimo osmarowania ich kitem, który najczęściej się odkruszy, drz wko takie pocznie boleć, nikczemnieć i ginie.

Te złe następstwa przesadzania większych drzewek wystąpią tam najdotkliwiej, gdzie gleba łatwo wysycha i gdzie powietrze bywa bardzo posuszyste, temi zaś wadami odznacza się właśnie wschodnia część Galicyi i dla tego tak trudno dadzą się tam zdrowe drzewka wychować.

Z tego okazuje się, że nie należy gonić za bujnemi, w korony już wyrosłemi drzewkami, ale że trzeba raczej sadzić drzewka młodsze, które nie mają jeszcze zbyt rozrosłych korzeni, i których pęd jeszcze nie jest

---

— Z boleścią w sercu przyszedłem oznajmić Wam, Miłościwa Pani, iż syn wasz jedyny poległ w bitwie pod Zbarażem. Ostatnie słowa jego były... Matka, matka ukochana!

Jękła nieszczęśliwa kobieta i głośnym wybuchnęła płaczem... lecz w chwil parę, otarłszy oczy, rzekła:

— Bóg zapłać wam, panie rotmistrzu, za to, żeście mię uwiadomili o zgonie mego syna, lecz proszę, opowiedźcie wszystko, jak to było? Jam silna, jam już wiele przecierpiała i to zniosę. Na to mu życie dałam, żeby je oddał ojczyźnie, a niech choć wiem, jakie były ostatnie chwile mego ukochanego dziecięcia.

Rotmistrz Mielecki usiadł na ganku i opowiadał długo, a długo, w około zebrało się wielu słuchaczów i służba dworska i ludzie ze wsi, a wszyscy łzy ocierali, słuchając o okropnych męczarniach, jakie nasi cierpieli w tem oblężeniu przez Tatarów.

Gdy zaś przystąpił rotmistrz do opowiadania o ostatnim kawałku chleba... głośny płacz rozległ się o około.

— Biedni rodacy!.. zawołała pani Opalińska... wy o głodzie, bez kropli wody, wytrwać umiecie, byle Ojczyznę ratować od zguby... a my, jakże często, mając poddostatkiem chleba, nie dzielimy się nim z biednymi.

— Ostatni ten kęs chleba dany memu synowi niech będzie mi przykładem miłości bliźniego, od dziś ustanawiam fundusz i do-

w koronę rozgałęziony, bo takie się bez porównania łatwiej przyjmą.

Sadzenie takich młodszych drzewek jest i z wielu innych jeszcze względów korzystne a mianowicie; *a*) Wydatek na zakupienie młodszych drzewek jest mniejszy, gdyż pielęgnujący może je w dwa lub trzy lata po uszlachetnieniu sprzedać, a zatem na mniejszym obszarze ziemi i w krótszym czasie może ich więcej wychować, i z tego powodu znacznie taniej odprzedać. *b*) Przewóz podobnych drzewek będzie tańszy i pewniejszy, bo można je nawet pocztą w większej ilości sprowadzać. *c*) Drzewka takie pewniej się przyjmą, gdyż nie tylko korzenie przy wykopywaniu mniej się uszkodzą, ale i łatwiej, a zatem staranniej dadzą się opakować, nadto łatwiej jest je dobrze zasadzić, a i po zasadzeniu, mniej potrzebując wody do podlewania niż wielkie, z mniejszym kosztem dadzą się odpowiednio pielęgnować. *d)* W razie uschnięcia drzewka strata jest mniejsza, snadniej więc przyjdzie je innem zastąpić. *e)* Drzewka w młodym wieku zasadzone łatwiej przebolą przesadzenie, które bądź ce bądź zawsze powoduje pewną przerwę w ich rozroście. *f*) Łatwiej też przystosują się do zmienionych warunków, na jakie przy przesadzaniu skazane zostały. *g*) W końcu przyjemność dla sadzącego młodsze drzewka jest większa, gdy sam je sobie podług własnych przekonań i zachcianek w dorodne drzewa wyprowadzić może, a z pielęgnowania tego wyrodzić się musi większe przywiązanie do nich, a tem samem w ogóle zamiłowanie do sadownictwa.

Przy tej spobności zestawiamy tu przepisy, które przy sadzeniu drzewek zachować należy.

1) Drzewka po sprowadzeniu należy zaraz rozpakować i w miejscu ocienionym zadołować, to jest zakopać je czasowo tak, aby korzenie były zupełnie ziemią wilgotną nakryte; gdy ziemia sucha, należy ją podlać, 2) Sadzić jak można najprędzej. 3) Przy sadzeniu wykopać dół 2 do 3 razy tak obszerny i głęboki jak przestrzeń zajmowana przez korzenie wynosi. 4) Obejrzeć mające się sadzić drzewko i przyciąć uszkodzone korzenie, wskos tak, aby rana była zwrócona na dół. 5) W dół dać na spód urodzajnej ziemi (lecz nie nawozu), zatknąć w środek palik, przyłożyć do niego drzewko tak, aby stało prosto, rozłożyć w dole korzenie starannie, aby nie były poplątane z sobą i przytrząść ostrożnie ziemią, nie waląc od razu całych grud ziemi. 6) Przy zasypywaniu wzruszać ostrożnie drzewkiem, aby ziemia wszędzie między korzenie się dostała, a nie pozostało miejsc próżnych. 7) Uważać, aby drzewko poszło tak głęboko w ziemię, jak rosło poprzednio, co łatwo poznać, bo kora części korzeniowej jest zawsze więcej żółto-brunatna, części zaś pnia nad ziemią sterczącej więcej zielonkawa. 8) Po zasadzeniu ziemię lekko nogą obcisnąć i zrobić z niej w koło drzewka wał nakształt miski. 9) Podlać tak obficie, aby ziemia korzenie zamuliła. 10) Przywiązać drzewko do wsadzonego palika tak, aby się o niego nie tarła w miejscu zetknięcia, podkładając wiecheć targanej słomy a najlepiej mchu. 11) W pierwszym roku podlewać drzewko obficie co dru-

---

kąd życia co dzień z mej spiżarni rozdanych będzie 100 bochenków chleba między ubogich.

Głód — straszne słowo...
Miej litość, bracie,
Czyliś zamożny,
Czy w biednej chacie;
Podziel się z biednym,
Daj mu kęs chleba,
A za tę litość
Płaci Pan z nieba.

Jadwiga Z.

gi dzień, folgując tylko w czasie większych deszczów. 12) W dalszych latach podlewać w czasie posuszystym starannie, bo może uschnąć, a przynajmniej bardzo zesłabnąć. 13) Gdy podrośnie, doglądać utworzenia się dobrej korony, bacząc na to, aby konary przy drzewach wysokopiennych wyrastały dopiero w wysokości 2 metrów. a nie tworzyły rosochy, czyli rozwidlenia, gdyby zaś tworzyła się korona rozwidlona, to trzeba zaraz jednę gałęź odciąć, a wtedy druga się wzmocni i puści boczne konarki. Gdyby gałęzi koronowych było za wiele, tak iżby się z sobą tarły, to należy słabsze gładko odciąć.

Wreszcie przypominamy, że starsze drzewa należy co dwa lata zasilać nawozem, przekopując go z ziemią w takiej odległości wokoło pnia, jak sięga brzeg korony. W czasie posuchy letniej należy podlewać starannie, zwłaszcza wtedy, gdy mają owoc: przyczem bardzo korzystnie jest podlewać gnojówką rozcieńczoną na wpół z wodą.

Prosimy tak postępować, a skargi na niedarzenie się drzew owocowych ustaną.

Dr. Cisielski.

O Grób Chrystusa Pana.

Opowiedział

Julian B.

I.

Przerażenie ludności. — Rok 1000 po narodz. Chryst. — Koniec świata. — Ludzie modlą się i odprawiają pielgrzymki. — Grób pana Jezusa w Palestynie. — Arabowie. — Turcy. — Prześladowanie chrześcian w Ziemi świętej. — Pielgrzymki do grobu P. Jezusa. — Pustelnik Piotr z Amiens — Jego widzenie u grobu P. Jezusa. — Papież Urban II.

Kiedy od narodzenia Chrystusa Pana upływała 10 setka lat, czyli kiedy zbliżał się rok 1000, wielki strach ogarniał ludzi po całym świecie.

— Rok tysiączny się zbliża! wołali ze strachem budząc się lub kładąc do snu.

— Straszna chwila nadchodzi! mówili inni, biorąc się do pracy, która jakoś im nieszła.

— Koniec świata, koniec świata! wzdychali, spoglądając na siebie trwożliwie i spiesząc do kościołów.

— Straszny sąd Boski! odpowiadali z wniesionemi ku niebu rękoma.

Tak więc ze zbliżeniem się tego ważnego roku przerażenie ogarniało ludzi, bo sądzili, że w roku tym miał nastąpić od dawna za grzechy ludzkie zapowiedziany koniec świata.

Ludzie zaczynali się przeto więcej modlić, spełniać dobre, chrześcijańskie uczynki i odbywać uciążliwe pielgrzymki do miejsc świętych. Ze wszystkich stron ciągnęły gromady pielgrzymów do grobów świętych Pańskich, św. Apostołów w Rzymie a nawet daleko za morza do Grobu Pana Jezusa w Ziemi świętej. Tą ziemią nazywała się Palestyna, kraj niewielki, mający rozległości 500 mil kwadratowych, leżący w Azyi a będący w tym czasie pod panowaniem pogańskich Arabów. W niedługim potem czasie wyrwali z rąk Arabów Palestynę wraz z innemi krajami również poganie, Turcy, ale daleko dziksi od Arabów. Za nich to zaczęły dziać się wielkie krzywdy tak chrześcijanom mieszkającym w Jerozolimie, jak i pobożnym pielgrzymom, zwiedzającym grób Pana Jezusa. Nakazali płacić daniny za zwiedzanie Grobu św., obdzierali pielgrzymów, zabierali w niewolę a nawet zabijali. Obchodzili się też nieludzko z naszymi księżmi a nawet z patryarchą Jerozolimskim, ustanowionym z ramienia Ojca św. Nie zważali na te wszystkie prześladowania nasi pielgrzymi i coraz większemi gromadami cisnęli się do Grobu naszego Zbawiciel, a prowadzili je dalekiemi i uciążliwemi drogami najznakomitsi panowie: biskupi, hrabiowie i książęta.

Nadszedł wreszcie rok 1000 i mijał, ludzie ze drżeniem spędzali dnie, tygodnie i miesiące, a koniec świata jakoś nie nastąpił. Ci, którzy nie spodziewali się doczekać roku tego, dziękowali Panu Bogu za to, że jeszcze żyją na tym świecie, i nieprzestawali odbywać pielgrzymek do miejsc świętych a szczególnie

do Grobu Pana Jezusa. Od tego czasu, weszły w zwyczaj takie pielgrzymki.

Gdy prześladowania chrześcijan w Ziemi św. wcale nie ustawały, zaczęli się książęta chrześcijańscy naradzać, czyby nie było dobrze zebrać wielkie wojsko, napaść na Turków, odebrać im Ziemię św. a potem z niej utworzyć chrześcijańskie państwo. Pragnienie to rozszerzało się po całym świecie chrześcijańskim, podsycane przez powracających z Palestyny pielgrzymów. Opowiadali oni bowiem o coraz większych cierpieniach i prześladowaniach chrześcijan a opowiadania takie rozbudzały między ludźmi zapał i chęć co rychlejszego podążenia do Ziemi świętej. Wiele też do takiego zapału przyczynili się duchowni, którzy wielkim grzesznikom nakazywali odbywać pielgrzymki do Grobu Pana Jezusa, aby odpokutowali i oczyścili się z ciężkich grzechów. Zapał taki ogarniał coraz większe tłumy ludu aż do dziwactwa, bo znajdowali się ludzie, którym zdawało się, że na tak daleką wyprawę nie potrzeba żadnych przygotowań, żadnej broni, żadnej żywności, że cudem do Jerozolimy się dostaną i Grób święty zdobędą.

Jednym z tych, którzy najbardziej odczuli prześladowania i mękę, jakie znosili chrześcijanie w Palestynie był Piotr z Amiens z prowincyi Pikardyi we Francyi. Był to bardzo pobożny pustelnik, który życie trawił w ubóstwie, na surowych postach, modlitwie i rozmyślaniach pobożnych. Przysłuchiwał on się z wielkiem zajęciem temu, co mu opowiadali o prześladowaniach chrześcijan przez Turków powracający z Palestyny pielgrzymi i postanowił sobie mocno, sam naocznie o tych prześladowaniach się przekonać i w tym celu pieszo odbyć pielgrzymkę do Ziemi świętej. Jakoż wyruszył w drogę i po różnych przeszkodach stanął u upragnionego celu. Tam u grobu Pana Jezusa padł krzyżem i długo a gorąco się modlił, czując się niewymownie szczęśliwym. Przekonał się on wnet, że te opowiadania o prześladowaniach chrześcijan były prawdziwe, widział własnemi oczyma, jak żołnierze tureccy znęcali się nad ubogimi pielgrzymami i sam wiele doznał przykrości i prześladowań. Modlił się jednak ciągle, leżąc codziennie krzyżem u Grobu Pana Jezusa i gorąco prosił Pana Boga, aby te prześladowania od chrześcijan odwrócił. Gdy tak pewnego razu leżał krzyżem i pogrążony był w modlitwie, zdawało mu się, iż Pan Jezus stanął przed nim i w te odezwał się do niego słowa:

— Wstań, Piotrze, idź i opowiadaj po całym świecie o utrapieniach ludu mojego; czas już, aby słudzy moi pomoc otrzymali a miejsca święte były oswobodzone!

Wstał więc czemprędzej pobożny Piotr, oddał ostatni pokłon Chrystusowi i wyszedł, ażeby powrócić do Europy. Na odchodnem wstąpił jeszcze do patryarchy jerozolimskiego Symeona, który wręczył mu list do Ojca świętego i do monarchów europejskich.

Siedział wtedy na stolicy Piotrowej papież Urban II. Kiedy mu oznajmiono, że pobożny pustelnik w powrocie z Jerozolimy chce się z nim widzieć, kazał go zawołać przed siebie. Niedługo też stanął przed nim człowiek niepozornego wzrostu, bosy, w grubej szacie i powrozem przepasany. Z bladego i wychudłego jego oblicza, w którem błyszczały żywe i ogniste oczy, biło jakby święte natchnienie.

— Ojcze Święty! — odezwał się Piotr, wręczając list, powracam z Ziemi świętej, gdzie własnemi oczyma widziałem prześladowania braci naszych chrześcijan. Barbarzyńcy ciemiężą kapłanów i lud chrześcijański, znieważają i najgrawają się ze służby Bożej i tysiące udręczeń wymyślają dla pielgrzymów naszych, zwiedzających Grób naszego Najdroższego Pana i Zbawiciela. O zlituj się nad nimi i wybaw ich, Ojcze święty, z tego srogiego jarzma!

Papież Urban długo wpatrywał się w natchnione oblicze ubogiego zakonnika.

— W jakiż sposób mogę ich wybawić?

zapytał, czyż mało odprawiamy modlitw i postów, aby Bóg najwyższy zdjął z braci naszych to srogie jarzmno? Jakichże by to wojsk olbrzymich potrzeba na tak daleką wyprawę i skąd ich wziąć?

— O Ojcze święty, w Twej mocy i w Twych rękach jest wszystko! Jako następca Chrystusa, skiń tylko palcem na wszystkie strony świata, a wystąpią szeregi orężnych rycerzy i pobiegną tam za morze i Bóg dopomoże im skruszyć straszną potęgę dzikich Turków.

Na te wszystkie męczarnie i cierpienia braci naszych, błagam Cię, Ojcze święty, o pozwól mnie, najniższemu słudze Twemu, podążyć przez gory i lasy do krajów. miast, i wsi, do panów chrześcijańskich i do ludzi wszelkiego stanu a opowiem im o srogich prześladowaniach braci naszych w Ziemi świętej. W imię tego ukrzyżowanego Chrystusa, którego widziałem i którego głos słyszałem, nakłonię ich, iż tłumem podążą na obronę Jego Świętego Grobu!

Przy tych słowach oczy Piotra pałały świętym ogniem, a cała postać wydawała się z jakiegoś wyższego świata.

— Widzę, synu mój, — odezwał się poważnie Ojciec święty — iż Bóg Najwyższy wybrał Cię za narzędzie swej woli do spełnienia nadzwyczajnego dzieła, idź więc po całym świecie i ogłaszaj: „Papież Urban II. nakazuje swym chrześcijańskim poddanym, aby porzuciwszy wszystko, zbroili się na walną wyprawę do Ziemi świętej w celu oswobodzenia braci chrześcijan z pod srogiego jarzma i wyrwania Grobu Zbawiciela z rąk niewiernych.„

— O dzięki Ci Ojcze święty! — zawołał przyklękając pobożny Piotr, gdy Urban II. udzielał mu swego błogosławieństwa.

WYNALAZŁ!

— Co to robicie, Jędrzeju? zapytał Mateusz, przypatrując się, jak tamten na gruncie swoim tuż obok drogi już piąte drzewko wsadzał do wykopanego łopatą dołku.

— Nie chce mi się na podatek pracować, dlatego wymyśliłem zabawkę, która mię od tego uwolni.

— O, na podatek musi każdy zarabiać, kto z pracy rąk żyje!

— A toż nie wiecie, że kto drzewka owocowe przy drodze posadzi, ten się od tego uwolni? Dobrzebyście zrobili, Mateuszu, gdybyście, zamiast się rozpytywać, za moim poszli przykładem.

— A jeśli to nieprawda?

— W takim razie ja za was podatki opłacać będę, a mianowicie, jeśli zabawka wam ta w drugim roku nie oszczędzi połowy, a w trzecim całej pracy, jaką zużywać musicie teraz na pokrycie tej opłaty.

— Skądże wezmę sadzonek?

— Tak, jakbyście nie wiedzieli! Przecież dziedzic nietylko daremnie je daje, ale nawet prosi, by je brał, kto chce. To bieda, że nikt się po nie nie zgłasza.

— Posłucham was i sprobuję.

Poszedł Mateusz do dworu, a dziedzic z przyjemnością pozwolił mu wziąć sadzonek, ile chciał tylko.

Za jego i Jędrzeja przykładem poszło jeszcze kilku sąsiadów, między innymi naczelnik gminy.

— Na coście to posadzili drzewka przy drodze, zapytał raz Antoni Mateusza, a gdy ten mu powtórzył rozmowę, jaką miał z Jędrzejem, roześmiał się i rzekł: to wynalazł! Dziwi mnie, że wy mądry człowiek, a daliście ze siebie durnia zrobić.

Że Antoni niewiele miał rozumu, to pewna, lecz i to pewna, że niewięcej go miał Mateusz, skoro się nawet nie domyślił, jaki pożytek z tych drzew owocowych mieć może. Jak często ludzie wiejscy, był on za leniwy do myślenia, zastanawiania się nad czemkolwiek. Smutne to, ale prawdziwe!

— A czyje będą te drzewka? zapytał

raz Mateusz, przechodząc koło chaty Jędrzeja.

— Juści nasze.

— Pytam się was o to, bo właśnie wracam z pola, gdzie wisienki moje oglądałem. Jakże one pięknie rosną i kwitną! Wcale nie żałuję, że je posadziłem.

— Przyjemność już jest, rzekł Jędrzej, Będzie i pożytek.

— Niechno się owocami okryją!

— A widzicie! co do mnie, na przyszły rok jeszcze ich kilka posadzę.

— Zrobię i ja to samo.

Minęły dwa lata. W trzecim roku nie tylko Jędrzej i Mateusz, ale także inni, którzy równocześnie z nimi drzewka posadzili mieli rzeczywiście z wisien taki dochód, iż wystarczył całkowicie na opłacenie podatku.

Widząc to, sąsiedzi, jedni poczęli także szczepki sadzić, inni zaś zapałali zazdrością.

— Co wynalazł, to wynalazł! myślał Antoni, a zawiść spokoju mu nie dawała.

Jędrzej, wyszedłszy pewnego poranku na pole, stanął nagle przerażony i ręce załamał. Przed nim leżały najpiękniejsze jego dwie wiśnie! Obejrzał się dokoła i spostrzegł uciekającego do wsi z siekierą w ręku Antoniego.

Cóż było począć? Darować krzywdę? Udał się ze skargą do naczelnika gminy, a ten natychmiast przywołał Antoniego.

— Niedość, że sam uchylasz się od obowiązku sadzenia drzew przy drodze, rzekł, lecz nadto ważysz się przez drugiego zasadzone niszczyć! Ja cię też nauczę rozumu, który się przyda i innym, tobie podobnym! Na mocy dekretu Kancelaryi nadwornej z dnia 13 stycznia 1837 L. 22.859, skazany zostaniesz za uszkodzenie dwóch drzew przydrożnych na karę 5 zł, od każdego drzewa. Pieniądze te, to jest: dziesięć reńskich otrzyma Jędrzej, a to po myśli tego dekretu, jako ten, który cię na gorącym uczynku przychwycił. Ponieważ jednak ścinając te drzewa, zniszczyłeś prywatną własność Jędrzeja, sprawa pójdzie prócz tego na drogę sądową. Oba możecie odejść.

I dobrze wyszedł Antoni na swojej głupiej złośliwości. Oprócz kary 10 zł. zapłacił Jędrzejowi wskutek wyroku sądowego za każde ścięte drzewo 15 zł. Korzystna była to jednak dla niego i innych nauczka. Ażeby sobie stratę poniesioną powetować, sam pozasadzał ile tylko mógł drzewek, a uczynili to także wszyscy bez wyjątku mieszkańcy wioski.

Dzisiaj są tam drogi drzewami ocienione, dochód z nich starczy nietylko na opłacenie podatków państwa, lecz nawet na opędzenie dodatków od podatków.

Wynalazł! — powiedział Antoni: Nie wynalazł tego Jęprzej. W innych krajach, n. p. w Niemczech, dawno się już ludzie poznali na użyteczności drzew owocowych, a sadzą je wszędzie przy drogach. Indziej wyzyskują ludzie każdą piędź ziemi, u nas tylko takie niedbalstwo i obojętność na wszystko. Jest jednak u naszych ludzi sposób, ażeby ich do czegoś dobrego, dla nich samych zwłaszcza, nakłonić. Nie ustawa, nie ciągłe przypominanie i napominanie; nie pisane nakazy władz, ale przykład naoczny tylko coś zdziałać może. Jeśliby ci tylko, którzy „Niedzielę“ czytają, a jest ich dosyć, w tym roku na wiosnę szczepki owocowe przy drogach, obok ich gruntów przechodzących, posadzili, w przyszłym roku uczyniliby to z pewnością ich sąsiedzi, a w bliskiej stosunkowo przyszłości, wszystkie nasze drogi gminne wiodłyby przez sady, wśród których słychaćby było miły brzęk pracowitych pszczółek. Ach, ileż to ongi w kraju naszym pasiek było! Jak to ojcowie nasi spijali własnego wyrobu miodek! A my? Dla nas wódka wystarcza! A miód karczemny przyjemniejszy nam od rozkosznej kwiecia i owoców woni! Zawsze tak jednak nie będzie: my się poprawimy, bo chcemy, żeby nam już raz choć cokolwiek lepiej było... *M. J. Maresch.*

Ziemie polskie.

Królestwo Polskie.

Jak w całej Moskwie tak i w Królestwie coraz mniej wszelkiego bezpieczeństwa. Policya i żandarmi śledzą i czatują, aby wykryć kogoś nieżyczliwego rządowi, pozostawiając ludność bez opieki.

I tak, w tych dniach dwunastu nieznanych łotrów napadło na dom Juliana Mantey, pod Łodzią i zrabowali na 144 rubli. Dwóch z bandy poznano i ujęto. Taż sama banda napadła w gminie Radogoszcz, kolonii Żubrowiec, na dom Juliana Golca i zrabowała 244 rubli, W gminie Bratoszewice, ośmiu łotrów, przebranych w suknie kobiece i uzbrojonych w kosy i topory, obrabowało pisarza leśnego, Bystera na 210 rubli. We wsi Nagorzyce, gminy Golesze, pow. piotrkowskiego, dwóch rabusiów napadło na dom włościanina Goworka i zrabowała rzeczy i gotówkę na 157 rubli, W gminie Brus banda łotrów, złożona z 12 osób, uzbrojonych w rewolwery, napadła na dwór właściciela folwarku Smólsk, p. Aleksandra Smólskiego, a związawszy jego i domowników, biciem zmusiła do wydania gotówki. Takaż banda zrabowała pisarza lasów majątku Zdziechów, Judę Sieradzkiego, dalej napadła w tej samej wsi na dom włościanina Pieńkowskiego, który wszakże obronił się widłami i zawołał o pomoc, wreszcie nawiedziła kupców drzewa we wsi Bełdów, lecz napad ich odparto strzałami z rewolwerów. Nakoniec siódmy napad dokonali we wsi Trupiance na dom kolonisty Freszera i biciem dzieci zmusili do wskazania pieniędzy w sumie 80 rubli. Rzeczy ukradli na 76 rubli.

Trzej właściciele większej posiadłości w Płockiem, P., B., H. wyprawiali u siebie wieczornicę ludową. Jeden z wynajętych grajków doniósł policyi, że podczas zabawy śpiewane były piosnki patryotyczne. Po przeprowadzeniu śledztwa generał-gubernator skazał obwinionych na więzienie; H. zdołał uciec za granicę; dwaj inni siedzą obecnie w więzieniu w Warszawie. Niedawno temu p. K., obywatel ziemski z Płockiego padł ofiarą samowoli. Pod nieobecność właściciela pułkownik chciał dwór jego zająć na kwaterę. Służba zasłaniała się zakazem pana, który pojechał na kuracyę. Uwiadomiony o tem Hurko zawyrokował: „Jeśli nie jest szlachcicem, dać mu 25 batów...“ Ponieważ jednak p. K. należy do szlachty, nie uległ przeto chłoście, lecz zapłacił znaczną karę pieniężną.

Ze świata.

Moskwa.

Gubernator warszawski generał Hurko, jeden z najsroższych tyranów, jeździł do Petersburga. Nikt się nie domyślał, jaki był cel jego podróży. Dopiero teraz wychodzi na jaw, iż zwołano najwyższych dowódzców wojsk na naradę. Niewiadomo z jakich powodów, była myśl rozkwaterować nieco dalej skupione na granicach pruskiej i austryackiej wojska. Lecz na naradzie postanowiono tego nie czynić. Podobno nawet rozdzielono komendę. Wojskami stojącemi, na Wołyniu, Ukrainie i Podolu, będzie dowodził generał Dragomirow, a te, które zajmują Królestwo Polskie, Litwę i Żmudź, oddane są pod dowództwo Hurki.

Tak często krążą wieści o zamachach na cara, iż ich nie podajemy, sądząc, iż są zmyślone. W ostatnich czasach znów o jakimś zamachu nowym mówiono. Stwierdzają teraz gazety, iż istotnie pod powóz cara rzucił jakiś człowiek paczkę z materyami wybuchowemi, ale padając na śnieg, paczka ta nie wybuchła. Człowieka tego nie schwytano, lecz policya poaresztowała wiele osób. W mieście Moskwie władza wykryła bardzo rozgałęziony spisek, przeciw rządowi działający, i aresztowała kilkudziesięciu ludzi.

Hr. Tołstoja, znakomitego powieściopisarza, człowieka, co powiat cały żywił swoim groszem, rząd osadził w jego majątku i zakazał mu wyjeżdżać.

O głodzie straszne ciągle dochodzą wieści. Całemi wioskami ludzie uciekają lub mrą. Z samego Semipałatyńska wyszło 4.000 ludzi. Choroby zaraźliwe pastwią się nad ludnością nie mającą żadnej opieki lekarskiej. W Saratowie, Astrachaniu, Permie, Penzie niema miejsc w szpitalach.

W guberni tobolskiej, z powodu panującej tam nędzy, wybuchły rozruchy, które przybrały tak groźne rozmiary, iż władze tobolskie uciekły do Tiumenia. Że położenie jest groźne, okazuje się z tego, iż ks. Galicyn, jako nadzwyczajny komisarz carski, z nieograniczonem pełnomocnictwem został wysłany do Tobolska.

W kazańskiej gub. burzą się Tatarzy, rząd, obawiając się wybuchu, wysyła wojska.

Wiedeń.

Zapewniają, że rząd ma zamiar upoważnić pocztowe kasy oszczędności do przyjmowania podatków. Byłaby to wielka dogodność dla ludności wiejskiej.

Serbia.

Minister wniósł do izby posłów budżet wynoszący 30 milionów złr. w dochodach, i tyleż w wydatkach. Wielu posłów twierdzi, że budżet ten nie jest sprawiedliwy, bo niedobór pewnie będzie wynosił z 5 milionów, co minister ukrywa.

Rumunia.

Król otworzył nową Izbę. Minister wojny przedstawił, obok zwyczajnego, nadzwyczajny budżet swego ministerstwa, a ten ostatni wynosi $12^1/_2$ milionów złr.; z tego 5 milionów na broń magazynową, $2^1/_2$ miliona na proch bezdymny, a 5 milionów na budowy wojskowe.

Bułgarya.

Sądzą teraz w Sofii szpiega, byłego oficera, który był już karany w Austryi jako szpieg moskiewski. Teraz rząd bułgarski przychwycił go na nakłanianiu urzędników bułgarskiego ministerstwa wojny, aby za grube pieniądze wydawali mu wiadomości o stanie wojska.

Stany Zjed. półn. Ameryki.

Na Kongresie Stanów Zjednoczonych odbyło się w zeszłym miesiącu posiedzenie, na którem omawiano sposoby niesienia pomocy dotkniętej głodem ludności Rosyi. Ze sposobności tej skorzystał członek kongresu J. Logan Chipman i przedstawił zebranym nieszczęśliwe położenie Polski pod zaborem cara i nadzwyczaj zajął wszystkich obecnych sprawą naszej ojczyzny. Jak się okazało, ob. Chipman zaczął badać szczegółowo sprawę Polski od ostatniego posiedzenia Kongresu w Filadelfii, gdzie jako członek był obecny i miał sposobność przysłuchać się mowom polskich przedstawicieli.

✝

Mateusz Gralewski.

Dnia 5 bm. zmarł we Lwowie człowiek skromny i cichy, który jednak używał powszechnego szacunku. Pogrzeb jego zgromadził liczną publiczność, złożoną z grona osób wszystkich warstw, które z niekłamanym żalem żegnały ś. p. Mateusza Gralewskiego.

Urodzony w chacie wieśniaczej, party żądzą nauki, ś. p. Mateusz wstąpił do gimnazyum i kształcił się z zapałem, gdy Moskale, śledzący każdą duszę, pochwycili młodzieńca liczącego lat 18 zaledwie i skazali na karę służenia jako prosty żołnierz na Kaukazie. Obejściem, postępowaniem, wykształceniem zwrócił na siebie uwagę swoich zwierzchników, którzy ś. p. Gralewskiego, acz skazańca, przenieśli do kancelaryi pułkowej.

Tam zastępował on oficerów i za nich sprawy załatwiał. Zwolna posuwali go zwierzchnicy ze stopnia na stopień i nareszcie w r. 1855 zdobyli dla niego szlify oficerskie. Wtedy ś. p. Gralewski, korzystał z prawa stopnia oficerskiego i wystąpił z wojska, powrócił do Warszawy i oddał się sprawie ludowej, pisywał książeczki dla ludu, był jednym z redaktorów ludowego pisma *Czytelnia niedzielna*.

W 1863 r. nie wahał się ani chwili, by wziąć udział w powstaniu, a mianowany pułkownikiem, walczył z Moskwą w Województwie mazowieckiem. Po upadku powstania przebył czas jakiś w Paryżu, lecz party tęsknotą i chęcią pracy na swojej ziemi, przybył do Galicyi, gdzie budował drogi, a następnie służył jako kasyer w szpitalu powsz. lwow. Pisał i tu dla ludu, wiele jego wierszy widzimy w czytankach dla szkół ludowych, nadto wydał dzieło: „Kaukaz“ bardzo cenione. Czem wszakże jednał sobie cześć ogólną, to bezgraniczną miłością ojczyzny, rzadką dobrocią i prawością. Skazy na tym człowieku nie było. To też syn ten włościański, gdziekolwiek stąpił, z jakąkolwiek warstwą się zetknął, wszędzie spotykał szacunek, który się cnocie i zasłudze należy.

Nowiny z kraju.

W roku bieżącym przypada 600-na rocznica śmierci św. Kingi, królowej polskiej, patronki Sądeczyzny. W starym Sączu przygotowuje się, jak pisaliśmy, wielki obchód jubileuszowy, z tego powodu donosimy, że Macierz Polska ma jeszcze na składzie około 300 egz. książeczek „Święta Kinga“, patronka ziemi polskiej“ cena po 8 ct. Za nadesłaniem tej kwoty i 2 ct. na pocztę a więc razem 10 ct. przekazem, wysyła Administracya Macierzy Polskiej (gmach sejmowy) odwrotnie powyższą książeczkę.

Na oświatę. Ogólne zgromadzenie Towarzystwa kredytowego ziemskiego na uczczenie 50-letniego jubileuszu uchwaliło **10 tysięcy złr. jako fundusz imienia Kościuszki na oświatę ludową.**

Kradzież. W Rawie, do biura tamtejszego naczelnika sądu powiatowego wkradli się przed kilku dniami nocą nieznani sprawcy, rozbili podręczną kasę i zabrali 100 zł. gotówką, tudzież dwa zegarki. Śledztwo w toku.

Napływ żydów do Galicyi zwiększa się ciągle wskutek prześladowania ich w Moskwie. Osiadają oni pokryjomu po małych miasteczkach i wioskach. Nie jesteśmy wrogami żydów, ale nie uważamy za dobre, żeby ich tyle przybywało z zagranicy, gdy nasi i tak mnożą się szybko. Rząd oświadczył w Radzie państwa, iż wydał rozkazy, aby nie dopuszczano osiedlenia się obcych żydów w Galicyi. Wszakże znajdują oni sposoby wymykania się z większych miast.

Najbardziej skuteczny dozór nad przybyszami mogliby wykonywać po wsiach żandarmerya i naczelnicy gmin, i tym przypominamy ich obowiązki, które sumiennie wykonywać powinni.

Pożary w ostatnich dniach zrządziły następujące znaczniejsze szkody w kraju: W porębie spytkowskiej (własność p. Götza) w powiecie brzeskim, spaliły się zabudowania dworskie, wartości 13 000 zł., ubezpieczone na 4.000 zł. W Repechowie, w powiecie bobreckim, spaliły się zapasy zboża Mojżesza Grüna, szkoda 2.370 zł. w części ubezpieczona. W Zakamieniu (pow. doliniański) spaliły się zabudowania Herscha Rosenbauma i spółki; szkoda 3.300 zł. w części ubezpieczona. W Brzozdowcach (pow. bobrecki) spaliły się zabudowania, należące do fundacyi hr. Skarbka, szkoda 4.600 zł., w całości ubezpieczona. W Przemyślanach spłonął dom, zwany ratuszem, własność hr. Romana Potockiego, szkoda 4.000 zł. ubezpieczona.

Konno do Pragi. Dzielną podróż odbył niedawno porucznik ułanów baron Rayski. W przeciągu 9 dni zrobił on konno 900 kilometrów ze Lwowa do Pragi.

Z gaszącemi ogień granatami odbył w Krakowie próbę wynalazca p. Ignacy Odrowąż Wysocki. Próba przy udziale delegata kraj. Związku straży pożarnych ochotniczych p. Miczyńskiego, powiodła się dobrze. Przy próbie byli także delegaci straży ogniowej i Tow. wzajemnych ubezpieczeń. Granat, tj.

naczynie szklanne, wrzucone w płomienie, wybucha i gasi je z dobrym skutkiem. Ten sposób gaszenia ognia może być przydatny w pożarach pokojowych, gdzie ogień nie rozszerzył się jeszcze, nie jest gwałtowny i małą obejmuje przestrzeń.

Kradzież ukarana. W Illiszestie 18-letni wyrostek Paweł Habun, skradł 1. b. m. swemu wujowi rewolwer i powróciwszy do domu, począł nim się bawić. Nie wiedział, że broń była nabita. Rewolwer wypalił i nabój rozdarł policzek nieostrożnego chłopca. Rana zagraża życiu.

W Raszkowie w powiecie horodeńskim zamordowano przed trzema tygodniami pewnego tamtejszego gospodarza. Przyczyną morderstwa były waśni, powstałe przy wyborach wójta. Komisya sądowa przybyła na śledztwo, uwięziła jako podejrzanych syna dawnego wójta i dwóch jego domniemanych wspólników.

Organizacya handlu wiejskiego.

Dnia 6 i 7 b. m. odbyły się narady zwołanego przez główny Zarząd Kółek rolniczych zgromadzenia, składającego się z najwybitniejszych ludzi, którzy tą sprawą od dawna się zajmowali, którzy zbadali ją gruntownie i którzy mieli orzec, jak urządzić handel wiejski, aby ten mógł się rozwijać bezpiecznie i istotną korzyść ludności wiejskiej przynieść. Obradowano nad tem od godz. 9 rano do 2, i od 4 do 8 wieczór; nazajutrz od 10 do 2.

Zgromadzenie oświadczyło, iż uznaje za pożyteczne i pożądane, ażeby tam, gdzie istnieją odpowiednie ku temu warunki miejscowe, zakładane były okręgowe związki handlowe, jako ogniska dla istniejących w okolicy sklepików miejskich i małomiasteczkowych członków kółek rolniczych. Gdzie zaś warunki miejscowe nie rokują jeszcze powodzenia osobnym stowarzyszeniom handlow. okręgowym, powinien Zarząd główny w porozumieniu z zarządami powiatowemi postarać się w drodze układów z celniejszemi firmami kupieckiemi o zakupywanie dla istniejących w okolicy sklepików kółek rolniczych i w ogóle dla chrześcijańskich sklepików wiejskich i małomiejskich, zakładanych przez członków Tow. kółek rolniczych, i dostarczanie towarów pod korzystnemi dla nich warunkami. Zawiązując takie układy zarząd główny Tow. kółek rolniczych zastrzeże sobie prawo wykonywania dozoru nad jakością i ceną towarów.

W takim kierunku właśnie przemawialiśmy w *Niedzieli* niejednokrotnie.

O dalszych uchwałach zgromadzenia napiszemy w przyszłym numerze.

Z Sejmu.

Żałujemy, że brak miejsca nie pozwala nam przytoczyć mowy ks. Marszałka, który posiedzenie Sejmu dnia 3. bm. otworzył. Wiele tam powiedział prawd, które warto zapamiętać i do których wrócimy nieraz. Wytknął na wstępie rządowi, że na czas nie zwołuje Sejmu, zwrócił uwagę na sprawy, które domagają się rychłego załatwienia a nadewszystko wykazał, że mamy samorząd, z którego korzystać nie umiemy, mamy swobodę, a na dobro kraju mało jej używamy. Od najwyższych do najniższych, każdy powinien sobie te słowa Marszałka Sejmowego wziąć do serca.

Rząd złożył do laski marszałkowskiej dwa przedłożenia, Wydział krajowy 58! Zajmiemy się niemi w miarę, jak z komisyi będą wchodzić do Izby.

Na wstępie kilkunastu posłów zażądało, aby Sejm uchwalił, iż domaga się, żeby się już nie powtórzyło zwlekanie ze zwołaniem Sejmu, który corok powinien się zbierać według prawa. Potem złożono do laski 4 wnioski o polepszenie doli nauczycieli szkół ludowych. Ks. Chotkowski zapytał Wydziału krajowego, co zamierza uczynić, aby zapobiedz niedo-

statkowi w okolicach zagrożonych głodem. Wydział odpowiedział, iż od listopada zajmuje się tą sprawą, że będą zarządzone roboty w powiatach zagrożonych niedostatkiem, że pow. Wielickiemu dano 1.500 złr. zapomogi, że odbyła się narada z namiestnikiem, a po nadejściu sprawozdań ze starostw, przedłożone będą Sejmowi wnioski stosowne, aby ludności przyjść z pomocą.

Krak. Towarz. roln. wniosło petycyę o zmniejszenie podatku od spadkow (głównie idzie tu o małe spadki po niezamożnych) p. Merunowicz przedłożył wniosek domagający się ustanowienia fuduszu 300.000 złr. na bezprocentowe pożyczki dla gmin na budowę szkół. P. Potoczek wnosi, aby obszary dworskie wcielone były do związku gmin (oklaski). Poseł Mizia przemawia za przystąpieniem do regulacyi rzek w powiecie żywieckim, coby dało zarobek ubogiej ludności.

Petycyj ogółem wpłynęło zwyż 400.

Korespondencye „NIEDZIELI".

Mozczenica dnia 29. lutego 1892.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo!

W pewnym numerze „Niedzieli" z b. r. czytałem ustęp „Rzepienniki", a to dla mnie było bardzo zrozumiałe, gdyż ja tej okolicy mieszkańcem jestem, i mogę dodać to, co p. korespondent zamilczał, skąd mamy dzwony.

Tuż przy Rzepienniku Str. jest sól kamienna bardzo płytko, co nawet osobliwość, bo tylko 6 łokci, a w drugiem miejscu 10 łokci. Tam, jak starzy ludzie mówili, pewien włościanin nazwiskiem Kmiecik, odkrył oną sól i postawił sobie stodołę nad onym dołem, by mógł potajemnie kopać, a dla pozoru raz lub dwa razy pojechał do Bochni lub Wieliczki, wrócił nocą i sól sprzedawał pod pozorem, że nią kupczy, jak inni handlarze. Wiodło się mu to szczęśliwie dosyć długi czas, ponieważ nikogo do stodoły nie puścił, a właściwie do potajemnéj kopalni. Aż jednego poranku najulubieńsza kuma przyszła do jego żony pożyczyć soli. I pożyczyła jej Kmiecikowa, czemużby nie, a jeszcze na dowód grzeczności mówi jej: „Kumeczko, tej soli mi nie oddawajcie, ponieważ. jak wiecie, mam jej dosyć. Ale nie mówcie nikomu, bo mi mój zakazał. Ale wam coś powiem; jeszczem żadnej o tem nie wspominała, ale was tak lubię, że nie mogę tego wam zataić. Bo widzicie, my kopiemy sól w stodole".

— O, kumeczko, jak to wam dobrze. Bądźcie spokojni, czemużbym miała komu gadać.

I nikomu nie powiedziała, wyjąwszy 10 kumoszkom. Gdy się już nie mogło zataić, ów Kmiecik prędko posprzedawał, co mógł, i sprawił do kościoła rzepieńskiego dzwony, które dotychczas są, i zniknął. Władza rządowa postawiła słup na owej kopalni, że nie wolno kopać. Obecnie ów słup już jest przewrócony, tylko strażnicy skarbowi mają to miejsce na baczności. *Feliks Mruk.*

Rozwiązanie zadania domysł. z Nr. 10.

Każdemu przybył 1. złr. a żadnemu nie ubył, bo to byli muzykanci, którzy, grając w karczmie, zarobili po 1 złr.

Dobre rozwiązanie nadesłali: pp. Ant. Lipka z Jelenia. Jak. Maś Jaworzno, Wł. Szostak Wola s.

Wylosowano p. Ant. Lipkę, któremu równocześnie książeczkę „Gorzkie żale", pod opaską poleconą wysyłamy.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 10.

Turkot.

Dobre rozwiązanie nadesłali pp. W. Klimek, Urycz; gmina Czerna; J. Mroziński, Ujście solne; J. Jarzyna, Polanka; Józ. Prystaj, Załuże; Fr. Bielecki, Śniatyn; Ed. Pruski, uczeń niż. szk. roln. w Dublanach; P. Sikora, Urzejowice; J. Firlej, Witkowice; J. Kocząb, Wyżne; J. Maś, Jaworzno; Kółko roln. w Jankowicach; Piotr Kolbusz, Bukowa.

Wylosowano p. Fr. Bieleckiego, któremu równocześnie książeczkę: „*Pogadanka o Chowie bydla*" pod opaską poleconą wysyłamy.

Rozwiązanie wierszem:

Tur, to zwierze litewskie, tam się w puszczach
[kryje,
Kot, zwierz drobny i cichy, łapkami się myje,
Turkot, nieznośny hałas czynią, kiedy jadą
W mieście wozy czy luźno, czy całą gromadą
A choć się zrazu wzdrygasz przed takim ha-
[łasem,
Nic nie szkodzi. Z nim w mieście oswoisz
[się z czasem.

Kółko rolnicze w Jankowicach przy Chrzanowie.

Tur buja sobie het w litewskich borach,
Nie tak jak nasz wół, więziony w oborach.
Kot płata figle, cicho się sprawuje,
A z turem w parze bardzo hałasuje.

Z. Czerny.

Rozmaitości.

Śmierć skąpca. Zmarł temi czasy w północnej Ameryce niejaki Tomasz Rocker, nienawidzony przez wszystkich skąpiec, który do ostatniej chwili, nie troszcząc się o nic i nikogo, pieniądze uchować potrafił. Gdy pewnego dnia, jak to miał w zwyczaju, w drzwiach domu swego nie pojawił się z rana, wywnioskowano, iż zapewne przytrafiło mu się jakieś nieszczęście i zawiadomiono policyę, która oknem dostała się do mieszkania skąpca. Na środku izdebki wilgotnej, rozciągnięty na macie słomianej leżał Rocker bez życia. Po prawej stronie jego widniał stos ułożonego złota, po lewej paczki banknotów. Na stoliku nocnym i pod łóżkiem leżały najromaitsze papiery wartościowe; razem było wszystkiego około 820.000 dolarów (dwa milionów złr.). Ciekawym wielce był testament skąpca, ołówkiem na bibule nakreślony. Brzmiał on: Nie byłem żonaty ale miałem kochankę, droższą mi nad wszystko na świecie, ukochaną nad wszystko szkatułkę moją z pieniędzmi. Życzę sobie więc, aby kochanka ta wraz zemną ginęła, i ażeby nas razem dynamitem wysadzono w powietrze. Po za tem polecam się pamięci łzami zalewających się spadkobierców moich. Czyż potrzebujemy dodawać, iż o wykonaniu testamentu skąpca ani pomyślano.

Siostra Vittoria. W szpitalu wojskowym w Turynie zmarła w tych dniach na influenzę szeroko w całych Włoszech znana zakonnica Siostra miłosierdzia, Vittoria Laudier. Urodzona w Alzacyi, o pochodzeniu swojem francuskiem pamiętająca zawsze i zawsze używająca wyłącznie języka francuskiego, siostra Wiktorya, przełożona Sióstr miłosierdzia, spędziła 52 lat na pielęgnowaniu chorych w szpitalu turyńskim (we Włoszech). Od wszystkich niemal członków domu królewskiego odznaczona została podarkami, orderami i listami uznania. Krolowie Wiktor Emanuel i Humbert i królowe Marya Adelaida i Małgorzata niejednokrotnie osobiście oświadczali jej wyrazy podziwu swego i uwielbienia. Pogrzeb siostry Wiktoryi, z rozkazu króla Humberta odbył się na koszt państwa, z honorami wojskowemi.

Rachunek śmierci. Podług jednego z tygodników lekarskich, wychodzących w Paryżu, na całej kuli ziemskiej umiera rocznie 33 milionów ludzi, zatem przeciętnie 91.554 osób dziennie — 3.730 na godzinę — 62 na minutę.

Średnia długość życia ludzkiego wynosi 28 lat. Czwarta część ludności umiera przed skończonym siódmym rokiem życia, a połowa przed skończonym siedmnastym rokiem.

Ze 100.000 osób jedna dożyje setnego roku.

Żonaci i zamężne żyją w ogóle dłużej niż bezżenni.

Ofiary emigracyi. *Kurjer Warszaw.* donosi: Podczas gorączki brazylijskiej w czerwcu 1890 r. wyemigrowała cała rodzina Jana Kusztyńskiego, który w gminie Brudno pod Warszawą miał własną posiadłość i ogród przemysłowy. Obałamucony człowiek sprzedał wszystko za 5.600 rubli i wyjechał z żoną, dwoma dorastającymi synami, córką i zięciem, Kasprem Wojdzińskim, ślusarzem warsztatów kolejowych. Jeden tylko syn, najstarszy Kusztyński, nie chciał usłuchać ojca, z którym się wkrótce pogniewał. Pomimo usilnych starań, aby się coś dowiedzieć o losie rodziców i rodzeństwa, K. nie miał żadnych wiadomości. Dopiero teraz pod datą 11. grudnia otrzymał list od szwagra Wojdzińskiego, który donosi, że jest w istotnej nędzy i błaga o zapomogę na powrót, prosząc o przysłanie pieniędzy na ręce konsula moskiewskiego w Rio Janeiro. Do listu były dołączone urzędowe świadectwa zgonu obojga Kusztyńskich synów ich i żony Wojdzińskiego. Nieszczęśliwa rodzina straciła więc nietylko mienie, lecz i życie.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Lwów, pszenica 10.50 do 11·10, żyto 10·— do 10·35, jęczmień 6·75 do 8·—, owies 7·25 do 7.70 groch 6·50 do 13·—, wyka —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 75·—, koniczyna biała —·— do —·—.

Tarnopol, pszenica 10·30 do 11·—, żyto 9·80 do 10·20, jęczmień 6·60 do 7·75, owies 7·— do 7·25, groch 6·25 do 13·— wyka —·— do —·—, koniczyna czerwona 40·— do 73·—, koniczyna biała —·— do —·—.

Jarosław, pszenica 10·60 do 11·30, żyto 10·— do 10.50, jęczmień 7·50 do 8·10, owies 7·30 do 7·85, groch 7·— do 13·—, wyka —·— do —·—, koniczyna czerwona 50·— do 76·—, koniczyna biała —·— do —·—.

Kraków, pszenica 11·50 do 12·— żyto 10·35 do 10·70, jęczmień 8·— do 8·50 owies 6·80 do 7·15, groch —·— do —·—, wyka —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—.

Ponieważ zwrócono nam pewną ilość egzemplarzy

Kalendarza „MACIERZY POLSKIEJ".

Przeto ktoby żądał, możemy teraz jeszcze wysłać po cenie **25** ct., a lepiej po **35** ct. pod opaską rekomendowaną, pod którą kalendarze zginąć na poczcie nie mogą.

Do tego numeru dołącza się cennik Księgarni Katolickiej w Poznaniu.

Wydawca i odpow. Redaktor **Jan Amborski.** Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarz. St. Fayleg